Nr. 546. Kraków, Niedziela 13 Grudnia 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.
Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów **zamiejscowych 1572.**
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **S. Sokołowskiego,** ulica Jagiellońska 8 i w **Biurze Plohna,** ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA
WYDANIE PORANNE

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupcsyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biuro dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 8. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Tarnowie** M. Rockach. — **W Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité **A. Loretto**, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — **Nadesłane** po 80 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Z ideologii Legionów.

Nr. 8 „Legionisty Polskiego“ z 8 grudnia br. jest interesujący i ważny dla każdego Polaka w obecnej chwili, gdyż — nie będąc wprawdzie organem oficyalnym — pokazuje, jakie myśli i prądy nurtują w naszych Legionach. Oczywiście, głos „Legionisty Polskiego“ nie może być imperatywem dla narodu, ale jest symptomem i wskazówką. Każdy wie, że chwila obecna nie jest taką samą chwilą, jakie były z początku wojny, gdy się Legiony tworzyły. lub nieco później, gdy nastąpiła znana secesya. Zbyt wiele rzeczy od tego czasu stało się naokoło nas i w nas.

Z zasadniczych artykułów Nr. 8 „Legionisty Polskiego“ nabiera się przedewszystkiem jednego wrażenia: że Legiony, czy też może tylko redakcya tego pisma czuje pewien jakoby cichy rozdział między sobą a częścią społeczeństwa, pragnie więc tę część ku sobie nawrócić i o racyi swego bytu przekonać. „Daremnie — tak pisze mniej więcej — warcholą i mruczą niezadowoleni z Legionów... Legiony — to czyn. Trzeba zrozumieć, że naród nasz, organizując je, tem samem wydał Rosyi wojnę, a gdy to zrozumiemy musimy uznać, że drogą, na którą weszliśmy, musimy iść aż do końca. Teraz już niema powrotu... Może sobie ten i ów myśli, że jego zdaniem, są inne drogi lepsze, — ale myślenie jego wygląda na gniew człowieka, złoszczącego się, że gdy kurek spuści w karabinie, to kula wyleci i żadna moc kierunku jej nie odwróci“.

Porównanie żołnierskie i słuszne. Legiony są fait accompli i naród się ich wyprzeć nie może. Jakkolwiek rzeczą obosieczną jest dowodzić racyi swego istnienia, i jakkolwiek takie zwroty „Legionisty Polskiego“ jak: „naród polski... jako całość wydał wojnę Rosyi“ i „Poza wojskiem polskiem niema Polski“ w pierwszej chwili frapują, to jednak dobrze się stało, że „Legionista Polski“ kwestyę tę sam postawił szczerze i jasno. Jest to czyn publicystyczny, na jakie ludzi nie stać w dzisiejszych czasach.

W feljetonie tego samego numeru znajdujemy dyalog między młodym legionistą a byłym powstańcem z pod Warszawy, nie wierzącym w zbawienie ojczyzny przez Legiony. Dyalog jest dlatego dobrze napisany, że jakkolwiek legionista ma ostatnie słowo, to jednak strona przeciwna nie jest manekinem, dającym się łatwo pobić — jak nieraz bywa w takich dyalogach — lecz wyposażona jest w dobrą argumentacyę. Z tego dyalogu wyjmujemy kilka aforyzmów:

„Nikt nie upoważnia do czynu. Człowiek sam się upoważnia przez akt czynu“ — Tak mówi legionista. A stary ekspowstaniec odpowiada:

— To dobre w życiu osobistem. Ale kto wam pozwolił występować w imieniu Polski?

— Występujemy w imieniu własnem — żołnierzy walczących o Niepodległą Polskę — zastrzega się legionista.

Zastrzeżenie to osłabia niepotrzebnie przytoczoną powyżej argumentacyę, w której powiedziano, że poza Legionami niema Polski. Tu więc jakoby legionista uważał się za działającego na własny tylko rachunek. Obawia się zarzutu, że jest samozwańcem. A jednak wszelka działalność dla narodu musi być samozwańczą.

Kwestya ta jest ważną i w rozmowach prywatnych, jakie się dziś toczą, w całej Polsce była nieraz poruszaną, lecz mylnie stawianą. Byli przecież tacy, co i Naczelnemu Komitetowi Narodowemu zarzucali, że jest samozwańczym. Zarzut taki, o ile nie jest perfidnym, polega na niezrozumieniu mechanizmu polityki. Niema dziś na świecie władzy, któraby była wybierana przez plebiscyt. Każda władza do pewnego stopnia musi się narzucić społeczeństwu, zawsze powstaje między nią a tem społeczeństwem rodzaj naprężenia, stan jakoby walki fizycznej lub moralnej, i plebiscyt następuje niejako ex post, w sposób bierny: władza zostaje zaakceptowaną przymusowo lub dobrowolnie. Społeczeństwo, któreby nie mogło z siebie wyłonić władzy „samozwańczej“, lecz gubiło swój instynkt władzotwórczy w elekcyach, i w szlachetnem liczeniu się z niewiadomą naprawdę nigdy nikomu „wolą narodu“ czy „wolą ludu“ takie społeczeństwo wystawiałoby sobie samemu świadectwo słabości. Wszakże to zanik tego instynktu, uchylanie się wszystkich od odpowiedzialności, zgubił po części powstanie listopadowe.

Z analogicznych motywów nie można się też zgodzić np. na takie potępienie działalności p. W. Feldmana w Berlinie, na jakie sobie pozwolił „Dziennik Berliński“, twierdząc ironicznie, że p. Feldman występuje tam samozwańczo jako „ambasador“ Polski. Ależ w czasach, jak obecne zwłaszcza, nikt nikogo nie mianuje ani nie udziela mandatów do tego, co komu jego dobra wola czynić nakazuje. Albo czyż np. Shaw pytał się Anglików o mandat do swojej słynnej odezwy, do tego jedynego dziś jasnego punktu w publicystyce europejskiej?

Oto inne myśli legionisty:

— W twórczym czynie wszystko może być oparte na rachubach i pewności. Historycy mogą sobie pisać o omyłkach czasu i rachub, o niepotrzebnem ryzyku — post factum.

Na pytanie: A gdzie gwarancya? odpowiada:

— Gwarancyi nie może nam dać nikt inny jak tylko naród polski.

Ideologia legionisty kieruje się wreszcie taką gwiazdą przewodnią:

„To nieprawda, że jesteśmy biedni! Nie możemy tylko uwierzyć w to straszne szczęście, że w naszej mocy jest utworzyć armię polską. Nie wierzymy w to szczęście tak długo, jak długo Warszawę dzierżyć będzie Moskal, jak zamkniętą, niewypowiedzianą legendę. Gdy Warszawę opuści chochoł północny, czar pryśnie, uwierzymy w straszliwie nową piękną dolę, której początek my żołnierze polscy niesiemy na ostrzu własnych bagnetów“.

Nie można wymagać, ani nie chcemy, żeby żołnierz polski inaczej myślał. A przytem — tu mówi prawdę. W Warszawie jest klucz tajemnicy. Jeżeli się uda — wówczas zgłoszą się do podziału tryumfu Legionów i ci wszyscy, którzy im odmawiają mandatu, — jeżeli nie, to zgłosi się dość historyków samozwańczych — do sekcyi post factum.

Inaczej wolno myśleć tylko temu, ktoby miał odwagę pozostać ze swojem votum separatum także w razie powodzenia.

K. I.

Walki w naszym kraju.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Bitwa na linii Kraków—Tymbark.

Wiedeń, 13 grudnia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj:

Bitwa w Galicyi zachodniej, której front rozciąga się w okolicy na wschód od Tymbarku aż do obszaru na wschód od Krakowa, trwa dalej. Wczoraj znów kilka ataków rosyjskich złamało się pod ogniem naszej artyleryi.

Bitwa na liniii Gorlice—Sącz.

W obszarze na południe od Gorlic, Grybowa i Nowego Sącza rozpoczęły się większe walki.

Zwycięstwa w Karpatach.

Mimo wszystkich trudności zimowego terenu górskiego wojska nasze bez przerwy dalej się posuwały w Karpatach wśród ciągłych zwycięskich walk, w których wczoraj przeszło 2000 Rosyan wzięto do niewoli.

Przełęcze na zachód od Siodła Łupkowskiego znów są w naszem posiadaniu.

Zwycięska wycieczka przemyskiej załogi.

Załoga Przemyśla przyprowadziła z ostatniej wycieczki 700 jeńców rosyjskich i 18 zdobytych karabinów maszynowych wraz ze znaczną ilością amunicyi.

Zastępca szefa sztabu generalnego, von Hoefer, generał major.

Walki we Flandryi i Francyi.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 13 grudnia.

Urzędowo: **We Flandryi zaatakowali wczoraj Francuzi na wschód od Langemark, zostali jednakże odrzuceni, przyczem stracili 200 zabitych i 340 zabranych do niewoli.**

Nasza artylerya ostrzeliwała dworzec kolejowy w Ypern celem przeszkodzenia ruchom nieprzyjacielskich wojsk.

Koło Arras uczyniono postępy.

W okolicy Souain Perthes zaatakowali Francuzi ponownie, jednakże bez żadnego skutku.

W Lesie Argońskim próbowali Francuzi po czysto biernem zachowaniu się, które trwało tygodnie, **kilku wypadów naprzód, zostali jednakże wszędzie z łatwością odparci. Natomiast wojska niemieckie zajęły znowu ważny francuski punkt oparcia,** posługując się wysadzeniem za pomocą miny. **Nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty w poległych i zasypanych. Oprócz tego wzięliśmy 200 jeńców do niewoli.**

Koło Apremont zostały kilkakrotne silne ataki Francuzów odparte, podobnie jak w łańcuchu Wogezów na zachód od Markirch.

Sytuacya w Królestwie Polskiem.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 13 grudnia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj: **Sytuacya w Królestwie Polskiem nie zmieniła się.**

Berlin, 13 grudnia.

Na południe od Wisły w Polsce północnej rozwijają się nasze operacye dalej.

W Polsce południowej zostały ataki rosyjskie odparte przez austro-węgierskie i nasze wojska.

Na granicy Prus wschodnich odrzuciła nasza kawalerya kawaleryę rosyjską i wzięła do niewoli 350 ludzi.

Szczegóły zajęcia Łodzi.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Rosyanie stracili ogółem 150.000 ludzi.

Berlin, 13 grudnia.

Biuro Wolffa. Wielka główna kwatera donosi pod datą 12 grudnia:

Opróżnienie Łodzi przez Rosyan nastąpiło potajemnie w nocy, a więc bez walki i zrazu niepostrzeżenie. Było ono tylko rezultatem poprzednich trzydniowych walk. W walkach tych **Rosyanie ponieśli całkiem niesłychane straty zwłaszcza od naszej ciężkiej artyleryi. Opuszczone rowy strzeleckie Rosyan były formalnie zabitymi przepełnione. — Jeszcze w żadnej z wszystkich walk wojska wschodniego, nawet pod Tanenbergiem, wojska nasze nie stąpały przez tak liczne zwłoki rosyjskie, jak w walkach koło Łodzi, Łowicza i wogóle między Pabianicami a Wisłą.**

Chociaż myśmy atakowali, **straty nasze pozostały w tyle poza stratami Rosyan.** Zwłaszcza w przeciwieństwie do Rosyan **straciliśmy nie stosunkowo mało w zabitych. Tak przy znanem przebiciu się naszego 25 korpusu rezerwy** w tej części wojska **padło tylko 120 ludzi** — z pewnością uderzająco niska cyfra. Dla stosunków w szeregach nieprzyjacielskich jest charakterystycznem, że **na samem wzgórzu na południe od Lutomierska** (na zachód od Łodzi), **znaleziono i pogrzebano nie mniej jak 887 zabitych Rosyan.**

Także **ogólne straty rosyjskie,** jak w poprzednich walkach, możemy dość pewnie oszacować. **Wynosiły one dotychczas w Polsce z wliczeniem pojmanych przez nas 80.000 jeńcami,** których w międzyczasie koleją odtransportowano do Niemiec, co **najmniej 150.000 ludzi.**

Miasto Łódź nie poniosło szkód.

Berlin, 13 grudnia.

Biuro Wolffa. Wielka główna kwatera donosi pod datą 12 grudnia.

Miasto Łódź bardzo mało ucierpiało wskutek ostatnich walk o jego posiadanie. **Kilka przedmieść i fabryk poza obrębem miasta wykazuje szkody, lecz wewnętrzne miasto prawie zupełnie jest nienaruszone.** Hotel „Grand“, w którym panuje żywy ruch, jest nieuszkodzony. **Kolej miejska elektryczna kursuje bez przeszkody, jak w czasach pokoju.**

Zajście włosko-tureckie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Włochy żądają satysfakcyi.

Rzym, 13 grudnia.

Agencya Stefani donosi, że w nocy z dnia 11 listopada **żandarmi tureccy siłą wymusili wejście do konsulatu angielskiego w Hodeida, aby ująć konsula angielskiego. Ten schronił się do pobliskiego konsulatu włoskiego,** skoczywszy przez mur, dzielący terasy obu konsulatów. **Żandarmi tureccy wtargnęli do konsulatu włoskiego, dali strzały z karabinów, ranili jednego kavasa i ujęli konsula angielskiego.** Doniesienie o tych wydarzeniach nadeszło do rządu Erytrei w dniu 29 listopada i podane zostało rządowi włoskiemu. **Wysłano okręt wojenny włoski „Giuliana“,** który przybył do Hodeida dnia 3 grudnia. Rząd włoski, dowiedziawszy się o zajściu, **polecił natychmiast ambasadzie włoskiej w Konstantynopolu, aby zażądała odpowiedniej satysfakcyi.**

Nowy angielski szef sztabu.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 13 grudnia.

Nominacya generała porucznika **James Wolfe Murray na szefa sztabu generalnego** została urzędowo podaną do wiadomości.

Wojna Turcyi z Rosyą.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 13 grudnia.

Agencya otomańska donosi: **Flota turecka ostrzeliwała wczoraj okolicę Batum** i przez to dała odpowiedź na twierdzenie Rosyan, że morze Czarne jest oczyszczone od okrętów tureckich i że oba okręty „Yavur“ i „Midilli“ są zdolne do walki. W bitwie koło Deir, o której wczoraj doniesiono, Rosyanie mieli 100 zabitych i wielu rannych.

Zabicie generała strzałą lotnika.

Berlin, 13 grudnia.

Generał major v. Meyer z armii bawarskiej został w chwili, gdy siadał do samochodu, **trafiony w głowę strzałą,** rzuconą przez unoszącego się w ogromnej wysokości **francuskiego lotnika.** Strzała przebiła hełm i wdrążyła się głęboko w głowę generała, który **na miejscu skonał.**

Z „proroczej“ beletrystyki wojennej.

„Najazd niemiecki na Anglię“.

Z biegiem rozwoju obecnej wojny światowej coraz wyraźniej zarysowuje się pojedynek dwóch najpoważniejszych w niej i najzawziętszych antagonistów: Niemiec i Anglii. W obu krajach nabiera też odpowiedniego zabarwienia ideologia walki: w Niemczech hasło „Niech Bóg skarze Anglię!“ stało się już powszechną formułą pozdrowienia, w Anglii coraz częściej pada zdanie, że Niemcy powinny zostać zniszczone. — Staje się jasnem, że walka tych dwóch potęg o panowanie nad morzami i o rynki świata musi się zakończyć zupełnem pokonaniem i upokorzeniem jednej z nich. Dla obu też państw staje się to poprostu kategorycznym imperatywem instynktu imperyalistycznego, wytyczającym drogę postępowania w wojnie.

Dla Anglii jednak, pomimo wszystko, sprawa ta — zniszczenia Niemiec — przedstawia się dość mglisto. Uzbroiwszy do walki przeciwko nim prawie połowę narodów świata — od Japończyków i Indów po Abisyńczyków — Anglia musi patrzeć z rozczarowaniem, jak wszystkie jej wysiłki rozbijają się o niewzruszony mur armii niemieckiej i niemieckiej stanowczości w tej walce o byt, wzmocniony korzystnem położeniem geograficznem państwa niemieckiego. Położone w środku Europy, osłonięte od południa przez Austryę, a na wschód i zachód przez żelazne zastępy swojej armii, z jedną tylko linią wybrzeża, bronionego przez potężną flotę, miny i fortyfikacye — Niemcy są niedosięgalne. Można odeprzeć ich ataki, ale nie można ich strącić z naturalnej podstawy ich potęgi — dogodnego terytoryum, zaludnionego gęsto przez ludność 60-milionową przeszło, plemiennie jednolitą i ożywionego wolą ku potędze, wynikającą z prężności rozrostu i poczucia własnej siły. Nawet wyobraźnia angielska przeto nie może sobie stworzyć obrazu zniszczenia i podboju Niemiec.

Inaczej rzecz się ma z Anglią. Jej niezmierna jeszcze i teraz potęga, stworzona niezaprzeczenie przez ogromną żywotną energię nielicznego stosunkowo narodu angielskiego, obrotną i ekspanzywną, spoczywa jednak na podstawie, dawniej pewnej, od dłuższego wszakże czasu coraz bardziej wątpliwej — wyspiarskiem położeniu, gwarantującej rzekomo niezdobytość, wzmocnioną przez potężną flotę. Dogmat ten niezdobytości Anglii zakwestyonowany został już przez Napoleona, a obecnie — nie mówiąc już o Niemcach — przestają stopniowo weń wierzyć sami Anglicy. Niedarmo czytamy niemal codziennie o trwodze w Londynie o armiach angielskich, tworzonych pospiesznie i gromadzonych na wybrzeżach, aby odeprzeć ewentualny najazd niemiecki. Dumny Albion coraz bardziej czuje się zagrożony w samem gnieździe swej potęgi, a obawy te rosną z każdym upływającym tygodniem wojny. I nie są one płonne: zdobycie przez Niemców Antwerpii jest przystawieniem do głowy Anglii nie już pistoletu, ale olbrzymich luf „grubych Bert“ niemieckich, dążenie uporczywe do zdobycia Dunkierki, Calais, Boulogne, wskazuje, że Niemcy pragną stworzyć z całego pobrzeża francusko-belgijskiego podstawę operacyjną do ataku na Anglię, który może być decydującym i śmiertelnym. Wszak ogień straszliwych ciężkich dział niemieckich z pod Calais sięgałby do połowy kanału, a pod jego osłoną mogłaby się bezpiecznie gromadzić flota wojenna i transportowa, która w stanowczej i odpowiedniej chwili przewiozłaby kilka korpusów do Anglii, ogołoconej niemal zupełnie z armii. Niemiecki sztab generalny, którego obfitość i wszechstronność planów wojennych podziwiać należy, liczy się zapewne i z tą ewentualnością i przygotowuje ją ze znaną straszliwą precyzyą, o czem świadczą ukazujące się coraz częściej w prasie niemieckiej informacye.

Liczą się z tą ewentualnością także i w Anglii. I to nie teraz dopiero, ale już od dość dawna. Ciekawy pod tym względem dokument psychiki angielskiej i angielskich przewidywań stanowi książka Williama le Queux p. t.: „Rok 1910“ *), która wyszła jeszcze w r. 1905 i miała wielki rozgłos, a teraz znowu stała się aktualną i ukazała się w nowych wydaniach. Książka ta w formie na pół powieściowej opisuje z wielkiem prawdopodobieństwem „przyszłą“ (wówczas) wojnę Anglii z Niemcami, a, co ciekawsze jeszcze, szczegóły tej kampanii w ogólnych zarysach ze zdumiewającą wiernością dają się odszukać w przebiegu walk dotychczasowych i ich prawdopodobnym dalszym rozwoju. Zdaje się czasem, że ta książka hypnotyczny wywarła wpływ na taktykę stron wojujących, jakby w myśl paradoksu Wilde'a, że natura (a więc i takie żywiołowe zjawisko, jak wojna) wzoruje się na sztuce, a nie odwrotnie. A może tylko autor, znający się na rzeczy, opierał się na pewnych danych rzeczywistości i dobrze ugruntowanego prawdopodobieństwa, które pomogły do stworzenia hypotez prawdziwych. — W każdym razie dzisiaj właśnie książka brzmi nadzwyczaj aktualnie, nie wyłączając nawet takich szczegółów, jak nazwy okrętów, z których pewne, jak „Gneisenau“, świeżo spoczęły na dnie morza.

Punkt wyjścia najazdu niemieckiego w książce le Queux jest ten sam, który i dzisiaj być nim może — Antwerpia. Tylko sposób dotarcia do niej Niemców jest inny i dość niejasno przedstawiony, właściwie krótko zbyty. „Pod pozorem stłumienia rozruchów w Brukseli — opowiada o tem kapitan niemiecki — wkroczyliśmy do Belgii. Można było wprost uważać Antwerpię za miasto niemieckie, tak była przepełniona naszemi wojskami; park królewski, ogród zoologiczny, wszystkie place miejskie obrócono na biwaki (obraz zupełnie dzisiejszy U. Red.). W porcie większe okręty stały na kotwicy opodal brzegu, dookoła nich kręciło się mnóstwo statków, łodzi, od brzegu wiodły na nich mosty, z promów zbudowane. Oczywiście zachowywano wszelkie środki ostrożności, aby żadna wieść o tych olbrzymich przygotowaniach nie dostała się do Anglii... Tego samego wieczoru okręty nasze odbiły od brzegu“.

Takie były przewidywania autora co do znaczenia Belgii w wojnie, a zapewne także i przewidywania sztabu generalnego angielskiego, które skłoniły ten sztab do zawarcia konwencyi wojskowej z neutralną Belgią. Jasnowidzenie to nie przewidziało tylko okoliczności, że Niemcy nie będą szukali pozoru stłumienia rozruchów do wkroczenia do Belgii i że zrobią to jawnie, a nie w najgłębszej tajemnicy przed całym światem i własnymi nawet żołnierzami jak chce le Queux.

Ale bo też ta koncepcya niespodziewanego, tajemniczego i zdradzieckiego napadu jest główną w książce. Niemcy cicho wsiadają na okrę-

*) Istnieje w polskim przekładzie.

Sprawa polska a zagranica.

W „Wiadomościach polskich“, dzienniku, wychodzącym w Pradze czeskiej, czytamy:

Nietylko niemiecka i rosyjska prasa zajmują się teraz niezmiernie żywo sprawą polską, traktując ją, jako sprawę wybitnie międzynarodową. To samo czyni dziennikarstwo innych narodów, jak n.p. Węgier i Włoch, a w ostatnich czasach coraz bardziej także Anglii i Francyi. W paryskiej „Illustration“ zamieścił gorący artykuł o Polsce znakomity pisarz francuski, Henryk Lavedan. W jednym z najpoważniejszych tygodników politycznych francuskich „Les Annales“ pojawił się również przychylnie dla nas nastrojony artykuł członka Akademii francuskiej, Emila Fagueta. Za wymierzeniem sprawiedliwości Polsce oświadczyły się angielskie dzienniki „Morning Post“ i „Manchester Guardian“. Główny dziennik londyński „Times“ zamieścił obszerny artykuł p. t.: „Tragedya Polski“, akcentując w nim, że Polacy są narodem, którego przyjaźń warto pozyskać. Również w „Timesie“ zabrał głos jeden z najwybitniejszych pisarzy angielskich, Wells, stwierdzając nasze prawo do życia w uporządkowanych warunkach i swobodnego rozwijania naszej kultury. Rozumie się, że punktem wyjścia dla wszystkich wymienionych tu wystąpień, są interesy trójporozumienia, a więc tej grupy mocarstw, z któremi monarchia nasza i jej niemiecki sprzymierzeniec znajdują się w wojnie.

Wznowienie godności marszałka.

Telegram wojennej kwatery prasowej przyniósł wiadomość, że arcyksiążę Fryderyk, naczelny komndant siły zbrojnej w monarchii austro-węgierskiej, mianowany został marszałkiem polnym. Odznaczenie to niezwykłe. Według intencyi cesarza godność tę można zdobyć sobie tylko na wojnie. W ciągu czterdziestoletniego pokoju nie otrzymał też tej godności żaden zbrojmistrz, żaden generał piechoty czy kawaleryi. Arcyksiążę Albrecht, zwycięzca z pod Custozzy, był jedynym, który rangę tę w armii posiadał. Pierwszym był Wallenstein, właściwy twórca cesarskiej armii.

Arcyksiążę Fryderyk, liczący dziś lat 58, wnuk zwycięzcy z pod Aspern, arcyksięcia Karola, wychowany został w armii i dla armii, w której służył we wszystkich stopniach. Największy właściciel dóbr w Austryi, właściciel wspaniałych zakładów przemysłowych, arcyksiążę Fryderyk cieszy się jako żołnierz olbrzymią popularnością i to w obu połowach monarchii. Między nim a cesarzem Wilhelmem panuje zażyła przyjaźń. Córka arcyksięcia Fryderyka wyszła zamąż za księcia von Salm w Poczdamie. Stąd powód do częstych odwiedzin w Prusiech.

Nowy marszałek polny w rozkazie dziennym, wydanym do żołnierzy, okazał się sam na wskroś żołnierzem. Nie sobie przypisał zasługę wysokiego odznaczenia, jakie mu przypadło w udziale, ale podziękował za nie żołnierzom, którzy mu je wywalczyli. W rozkazie tym podniósł też w sposób żołniersko prosty, że wróg już się poczyna chwiać, że jeden, ostatni atak, a zostanie złamany. Te słowa marszałka polnego rozległy się głośnem echem u ludów całej monarchii, gdyż w nich kryje się stanowcza pewność zwycięstwa i to zwycięstwa, które wywalczone zostanie już niezadługo. Ludy monarchii, jednocząc się w życzeniach dla nowego marszałka, wierzą, że zapowiedź jego co do ostatecznego zwycięstwa spełni się co do joty.

W Lesie Argońskim.

Specyalny korespondent „Frankf. Ztg.“ pisze:

„Do najcięższych walk w obecnej chwili na zachodnim teatrze wojny należą bitwy, toczące się w Argonach. Już w starożytności Las Argoński był osławiony ze swej dzikości i bezdroży. Był to najlepszy ostęp dla zwierzyny i ulubione miejsce polowań królów Francyi i książąt Burgundyi. Jest to pas lasów szerokości około 12 kilometrów, ciągnący się pomiędzy rzekami Aire i Aisne na długość przeszło 40 klm. Kończy się dwie mile na północ od Verdun. Las ten przedstawia najtrudniejsze pole bitwy, jakie tylko wyobrazić sobie można. Teren całego tego lasu, to po części wysokie wzgórza, rozdzielone głębokiemi parowami a zalesione tak gęsto, że trudno nawet opisać. Obok wyniosłych drzew cała przestrzeń pokryta gęstym podsłojem, tworzącym nie do przebycia prawie gąszcze, a pomiędzy tem jeszcze ogromne paprocie i chmiele dzikie i najrozmaitsze wijące się rośliny. — Przez cały ten las prowadzi tylko kilka dróg i wązkie bardzo ścieżki, na których gęsiego tylko iść można.

W mistrzowski sposób przygotowali Francuzi las ten do obrony. Na wszystkich szerszych drogach znajdują się zasieki, otoczone jeszcze drutem kolczastym, przedstawiające straszne przeszkody. Zwalono drzewa i gałęzie na siebie i w najrozmaitsze strony przeciągnięto druty kolczaste. Niezmiernie trudno przedrzeć się przez nie, ale równocześnie przeszkadzają działaniu własnego ognia. Ażeby temu zapobiedz, urządzili Francuzi na wysokich drzewach stanowiska, tak zwane myśliwskie ambony, na których umieścili karabiny maszynowe, ostrzeliwujące drogi i ścieżki. Pozatem urządzono dużo bardzo małych takich „ambon“ na drzewach, na których umieszczono najlepszych strzelców, ostrzeliwujących wszystko, co tylko się pokaże. Dodać jeszcze trzeba, że Francuzom znane są jak najdokładniej wszystkie oddalenia, tak, że artylerya strzela z największą dokładnością i pod ogniem swym trzyma wszystkie drogi. Po założeniu takich zasiek z drutem kolczastym na drodze, wykopano rowy strzelnicze. Rowy te znajdują się zazwyczaj za głębokimi parowami, piętrowo, kilka rzędów po nad sobą; w głębi parowu znowu zasieka jak na drogach z drutem kolczastym. Wszystkie miejscowości położone w tym lesie ufortyfikowano, a w wielu miejscowościach użyto nawet w tym celu betonu; ustawiono tam ciężkie baterye, pobudowano drogi poprzeczne, na których baterye motorowe w każdą stronę lasu wedle potrzeby przesunięte być mogą, założono telefony— jednem słowem zrobiono wszystko, co tylko było w mocy ludzkiej, ażeby ten z natury już nader trudny teren zrobić niezdobytym. Szczególniej korzystnie położone farmy i zamki umocniono również z pomocą betonu i stworzono z nich punkty oparcia, a zaopatrzone w działa i karabiny maszynowe, przedstawiają małe fortece.

Kiedy wojska niemieckie rozpoczęły atak na te lesiste góry, stanęły przed nader trudnem zadaniem. Najpierw wzięła artylerya sam brzeg lasu pod straszliwy ogień; potem piechota brała szturmem nad tym brzegiem położone rowy strzelnicze. Następnie posunięto się w głąb lasu. Ale znaleziono się zaraz przed następną linią obronną, tak silną, że spostrzeżono od razu, że regularnym atakiem bez umocowań ze strony niemieckiej, wziąć się nie da. Wykreślono więc linię i zaczęto się podkopywać. Skoro rowy dostatecznie już posunięto, połączono je pomiędzy sobą i rozpoczęto pracować nad drugą linią, więcej już zbliżoną ku nieprzyjacielowi. Kopanie było nader utrudnione, tem mianowicie, że nieprzyjaciel starał się strzałami z karabinów maszynowych i ręcznej broni, umieszczonych na drzewach, dosięgnąć pracujących przy kopaniu żołnierzy. Trzeba więc było chronić ich miechami z piaskiem i stalowemi płytami rowy same przykrywać. Francuzi zaś strzelali bez przestanku, marnując dużo amunicyi, byle tylko robotom przeszkodzić.

Skoro tylko było można przybliżyć się w ten sposób do jakiejkolwiek przeszkody, niszczono ją, o ile się dało, a w mroku porannym przypuszczano szturm.

Walki w tym lesie jeszcze trwają...“

Przeciwne leki.

Jeśli Anglia nie zaraziła się wręcz czemś złośliwem od „chorego człowieka“ z którym ongi utrzymywała stosunki zażyłe, to jest snać kwękająca brzydko, skoro zażywa lekarstwo tak sobie przeciwne, że krztusi się biedaczka i krzywi szpetnie, a łyka. Izba gmin d. 4 b. m. uchwaliła między innemi nałożyć (o wstydzie!) na języki angielskie kaganiec pospolity: prawo uwięzienia każdego, co szkodzi państwu mową lub pismem, i to bez wyroku. Tak doniósł *„Corriere della sera“*, z którego dziś całą niemal mądrość swą czerpię, a resztę jej z „Vossische Zeitung“.

Darmo, zkądś mądrość czerpać muszę, skoro nie byłem obecny przy tej uchwale Izby, a tem mniej przy tem, jak kładziono podwaliny pod tę wolność obywatelską, która od wieków była życia angielskiego treścią, rdzeniem i chlubą. Wolność ta ma bowiem antenatów nielada. Ojcem jej był niejaki *Habeas corpus acte* (1679 r.), prababką *Magna carta* (1215 r.), córka *cartae libertatum* (1100 r.), wywodzącej się z dekretów Edwarda Wyznawcy, których praszczurem w średniowieczu zamierzchłem było *Common law* staro saskie. Tą wolnością żyła Anglia i tak ona w krew jej weszła, iż wolała, niźli własny język powściągać, raczej głowę uciąć Stuartowi, co było chyba *shocking* doprawdy! Dzięki jej mogły dzienniki, i teraz wśród wojny, napadać dowoli na rząd, ganić generałów i wojsko, wytykać nadużycia, łając nawet króla; dzięki jej i Irlandczycy mogli machać językami groźnie i pokazywać je John Bullowi zuchwale w obliczu *policemenów* uśmiechniętych; dzięki jej każdy Anglik, *civis britannicus*, z góry patrzył na „poddanych“ z kontynentu, zadzierając nosa jeszcze wyżej, niźli to i tak czyni z przyrodzenia. I ma się teraz zrównać z byle Francyą, Niemcami, nie mówiąc już o Bałkanach z przyległościami!

Tłómaczą mu, że nastały czasy, tak brzydkie, że lekarstwo łykać trzeba. Że i tak John Bull krzywi się i grymasi, mamy na to dowody czarno na białem. Największy organ zachowawczy City krzyczy z oburzeniem: „mamy dać się traktować, jak dzieciaki!“. Wielka trąba imperializmu brytyjskiego w głos huczy: „chcecie nam odebrać wolność krytyki i rozciągnąć cenzurę wiadomości na cenzusądu? wolność krytyki jest krwią naszą i rękojmią przeciw nadużyciom: tykać jej nie wolno!“. A wyrocznia *labour party* syczy zgryźliwie; „właśnie wśród wojny krytyka jest konieczna, bo wojna daje pole do nadużyć największe. Za wojny japońskiej nie było Dumy, a dzienniki nosiły kagańce, więc na kolejach rosyjskich ginęły całe wagony z mąką, zbożem, odzieżą, ginęły wraz z wagonami podarki dla żołnierzy, wagonami ginęły ofiary i miliony, gdyż nie było komu krzyknąć; hola, nie okradać tych, co krew leją! Milczenie przymusowe, zapewniające bezkarność, jest pościołem, na którym złodziejstwo buja i kwitnie: może zakwitnąć nawet w Anglii-“

„Nawet w Anglii“ — niema to, jak skromność angielska! Mimo krzyki dzienników (łabędzie), Anglia ponoś lekarstwo łyka. Czy przełknie? Bo w steku dziwactw angielskich jest jedno niebywałe; że sędziowie wszechmocni mogą, gdy zechcą, mieć krótką pamięć i nie przypomnieć sobie właśnie ustawy, uchwalonej wczoraj, a pamiętać tamte z r. 1215; i co im kto zrobi? A przypuszczenie, iż raczej pamiętać będą tamtą, opieram na wspomnieniu sceny, której byłem świadkiem:

W dniu jubileuszu sędziwej Wiktoryi na Trafalgar-square — tłok, zapał i huczne okrzyki „niech żyje!“ Wtem jakiś człeczyna mizerny włazi na grzbiet lwa pod pomnikiem Nelsona i stamtąd pali mowę, wymyślając na „starą pijaczkę opasłą“ — królowę-jubilatkę! Setki rąk chwytają go za poły i ściągają w dół do sadzawki. Aliści, roztrącając tłum łokciami, zjawia się stróż prawa, *policeman* w czarnym hełmie, dobywa człeczynę z kąpieli, podsadza z powrotem na lwa i, sam przed nim stając z skrzyżowanemi rękoma, jak lew drugi, oświadcza: „mów dalej! mów pod osłoną prawa, które każdemu Anglikowi poręcza wolność sądu!“.

„Powiedz mi, jakich masz policyantów, a powiem ci, jaka twa choroba“ — omal nie powiedział Macchiavelli, czy Spinoza. Anglia jest chora: czy na angielską chorobę pigułki kontynentalne skuteczne?

11 grudnia. *T. Ż. S.*

Odznaczenia Polaków w armii.

„Wiener Ztg.“ zamieściła w ostatnich trzech numerach długi wykaz nazwisk odznaczonych za waleczność żołnierzy. Między odznaczonymi pokaźny procent stanowią Polacy, których nazwiska podajemy poniżej:

Złoty krzyż zasługi z koroną na wstędze medalu waleczności otrzymał rezerwowy lekarz dr Jan Stupnicki-Miskiewicz, 41 p. p.

Wojenny krzyż zasługi III klasy z dekoracyą wojenną otrzymał major Teodor Indra, komendant dywizyi trenu Nr. 1; nadpor. Józef Lubojacki, 3 p. ułanów obr. kraj.; dr Jerzy Jampolski, rezerwowy porucznik tego samego pułku; kapitan Józef Slawik i nadporucznik Stanisław Hoch, obaj z 16 p. obr. kraj. w Krakowie.

Srebrne medale waleczności I klasy otrzymali feldweble Jan Lulek i Piotr Mokrycki przy 17 rzeszowskim pułku obrony krajowej; plutonowi Emanuel Kaczmarski i Kazimierz Banaś przy 18 p. obrony krajowej z Przemyśla; feldwebel Jan Kędziora, 34 p. obrony krajowej w Jarosławiu; wachmistrze żandarmeryi Michał Czerniecki, Jakób Fieglar, Józef Olbracht, Jan Najda i Konstanty Maraszewski — przy komendzie żandarmeryi krajowej Nr. 5.

Srebrne medale waleczności II-ej klasy otrzymali: kadet Paweł Kowal, feldweble Fr. Mikosz, Piotr Ziemliński, plutonowy Wawrzyniec Stachowicz, kaprale Józef Wolań, Jan Homa, Stefan Krempa, Wojciech Antaś, Rudolf Spanier, frajtrzy Józef Partyka, Stanisław Nawojski, Michał Skrzypek, szeregowcy St. Witek, Fr. Bażan, Tad. Katula, Ignacy Wołowiec, Paweł Bieda, Jan Kosak, Fr. Czeladka, Mikołaj Wnuk, Ludwik Pylka i Jakób Kucharski — wszyscy przy 17 pułku obrony krajowej z Rzeszowa.

Te same medale waleczności otrzymali plutonowi Jan Jagieła, Piotr Szpyt, kapral Cyryl Domaszowiec, szeregowcy M. Kozak, Aleksander Sereda i Aleksander Zapłocki — wszyscy przy 34 p. obrony krajowej z Jarosławia, wreszcie szeregowiec Edmund Grzybczyk, 17 p. obrony krajowej z Rzeszowa; ułani Józef Miś, Wojciech Kubas i Franciszek Leja, 4 p. ułanów obrony krajowej; szeregowiec Alojzy Ogon, 31 p. obrony kraj. z Cieszyna; ułan Józef Śreniawski, 4 p. ułanów obrony kraj.; plutonowy Józef Żychowicz, telefoniczny oddział 46 dywizyi obrony kraj.; plutonowy St. Machaj, 14 p. obrony kraj. w Bernie; feldwebel Wł. Śleziński, 13 dywizya polnych haubic obrony krajowej; plutonowy Maryan Wojnarowski i kapral Jan Pfeifer przy 16 p. pospolitego ruszenia; szeregowiec Adam Miachoński przy 19 p. posp. ruszenia; wachmistrz żandarmeryi Jan Fuchs, Wł. Folner, Edward Senkowski, Maksymilian Śmiałek, Wincenty Michalik, St. Adamczuk, Jan Wilkosz, Ignacy Szewczyk i Michał Strętkowicz — wszyscy przy komendzie żandarmeryi krajowej Nr. 5.

Najwyższe pochwalne uznanie otrzymali: nadpor. Marcin Eckert i por. Fryderyk Brabec, 17 p. obrony kraj. w Rzeszowie; nadporucznik Karol Bolesławski, 31 p. obrony krajowej w Cieszynie; porucznik Józef Drozdowicz, przy tym samym pułku; lekarz-asystent dr Ernest Świetlik, 15 p. posp. ruszenia i akcesista Władysław Górecki, 43 dywizya dział polnych obrony krajowej; porucznik rezerwowy Stanisław Hendrychowski, 24 p. p.; porucznik rezerwowy Józef Bielecki, 1 p. dział polnych; nadporucznik Gwido Kawiński, 40 p. p.; porucznik Konrad Gebauer, 40 p. p.; porucznik Michał Ostrowski, prowiantowy oficer przy 1 p. polowych haubic; rezerwowy rotmistrz Józef hr. Bolesta-Koziebrodzki, 1 p. ułanów; nadporucznik Józef Żurek, 31 p. dział polnych.

Pochwalne uznanie otrzymali od naczelnej Komendy armii: wachmistrz żandarmeryi St. Bozmus, Marcin Lorys, Maryan Sokulski, Maryan Kozłowski, Fr. Trojak, Adam Obirek, Ignacy Kowalski, Władysław Gajewski, Tomasz Misiewicz, Adolf Fleischer, Stefan Koziar i Władysław Hnatkowski — wszyscy przy komendzie żandarmeryi krajowej Nr 5.

Śmierć wielkiego księcia.

„Pesti Hirlap“ ogłasza interesujące opowiadanie, które za nim przytaczamy:

Koło Jasłowej kapral Cseh z trzema żołnierzami pozostał wskutek jakiegoś wypadku poza swoim pułkiem. Żołnierze byli już zrezygnowani na śmierć. „Jeżeli już musimy zginąć“ — oświadczył im kapral,—„to jednak przed śmiercią musimy dokonać czegoś wielkiego!“

Mała ta gromadka wdarła się na pagórek, z którego widać było całą okolicę. U dołu, gościńcem, szła rosyjska armia. Na przedzie jechał pokaźny oddział kozaków, za nimi kilka tysięcy ułanów, a dopiero potem piechota, której jeszcze nawet widać nie było. Żołnierze zniecierpliwieni chcieli zrobić użytek z broni, jednakże kapral kazał im trzymać karabiny w pogotowiu, ale nie strzelać, dopóki nie padnie komenda.

Naraz pomiędzy wojskami rosyjskiemi pojawił się wolno jadący samochód. Po chwili podniósł się ze samochodu jakiś ogromnie wysoki mężczyzna.

— To generał! — zawołał kapral. — Tego musimy zastrzelić. Celować wolno, a dobrze!

W jednej sekundzie rozległy się trzy strzały i generał rosyjski bez słowa wypadł martwy ze samochodu.

W szeregach Rosyan powstała niesłychana panika. Żołnierze, oficerowie, biegali naokół jakby potracili głowy i dopiero po chwili rozwinęli się w linię bojową. Przez pół godziny grzmiały karabiny. Nasi żołnierze opuścili swoją kryjówkę i czołgając się po ziemi uszli z rąk nieprzyjaciół, tak, że po trzech dniach dostali się do swojego pułku.

W kika tygodni potem, z okazyi ponownej ofenzywy, pułk ten przybył znowu do Jasłowej. Oficerowie w tej chwili zaczęli wypytywać mieszkańców, chcąc się przekonać, czy opowiadanie kaprala odpowiada prawdzie. Mieszkańcy, zamiast odpowiedzi, zaprowadzili oficerów na cmentarz ku niedawno wzniesionej mogile, na której widniał tylko drewniany krzyż i jakiś rosyjski napis. Nauczyciel z tej wsi oświadczył, że oficerowie rosyjscy kazali ludności dbać o grób, gdyż w nim leży „wielki pan“. Za dobre utrzymanie grobu przyrzeczono im wynagrodzenie. Na pytanie, kim mógł być ten wielki pan, odpowiedział nauczyciel, że **był nim kuzyn cara, wielki książę Dymitr Mikołajewicz.**

Z dnia.

Kozacy, dyfterya i rasowy byczek.

Wojska rosyjskie, maszerując od południa na Kraków, zatrzymały się w dość znacznej sile przez kilka dni w Czasławiu, wsi, należącej do prof. Bujwida z Krakowa. Jeden z Czasławiaków, który przybył do Krakowa, opowiadał o pobycie Rosyan w tej pięknej wsi podgórskiej mniej więcej w ten sposób:

Gdy jeno Rosyanie pojawili się w Czasławiu, a był ich oddział dość pokaźny, jak w dym kazali się prowadzić do dworu. We dworze był zarządca, który, obawiając się, by wszystkiego nie puścili z dymem, wyszedł przeciw najezdnikom i przyjął ich grzecznie.

— Jeść! — zawołali kozacy odrazu.

Zarządca dał im, co miał, ale ledwie najeźdźcy jeść zaczęli — powiadają:

— A wodka! Dawaj wodku!

— Nie ma wódki w całym domu — odparł zarządca.

— Przeszukać! — padł rozkaz i kozunie rozbiegli się po domu, po piwnicach.

— Jest! — krzyknął jeden, przynosząc z piwnicy pokaźny gąsior.

— A czto! Niema wódki!? A to czto? — zaczął drwić sierżant. — Ot, dawaj!...

— Na miłość Boską — powiada zarządca — tego pić nie można... to alkohol metylowy, potrzebny panu profesorowi do studyów.

— Co nie można! Jest alkohol, czy nie? Jest — to można pić. Profesor się obejdzie.

— Ależ potrujecie się wszyscy! — zawołał zarządca. — To trucizna!

— Trucizna? No — to my obaczymy.

I zaczęli złopać alkohol metylowy. Nie pomogły perswazye i tłómaczenia zarządcy — gąsior został momentalnie wypróżniony.

Kilkunastu żołnierzy zwaliło się na ziemię, jęcząc. W tej chwili wpadł jakiś kozak i wrzeszczy!

— Ot, wodka! Pańska wodka!

Zarządca patrzy — i widzi, że żołnierz trzyma w ręku słój z bakcylami dyfteryi.

— Nie pić tego! — krzyknął — to bakcyle dyfteryi! Rozchorujecie się wszyscy!

— Czto eto bakcyle — to syrup!

I dwóch czy trzech żołnierzy wypiło słoik z kulturą dyfteryi...

Oczywiście rozchorowali się...

Nadjechał wreszcie generał i stanął kwaterą we dworku. Dzięki temu ocalała reszta alkoholu metylowego. Ale i tak nie obeszło się bez ofiar. Jakiś żołdak dostał się do piwnicy i znalazłszy tam naczynie z kwasem siarczanym, napił się trochę i — skończył.

Doprawdy, żal patrzeć na tych ludzi, dla których wódka jest poprostu wszystkiem. Taki żołdak gotów wypić dyfteryę, byleby się mu zdawało, że pije wódkę. Przestrogi nie pomogą...

Wogóle w Czasławiu kozacy nie mieli szczęścia. Gdzieś trzeciego dnia ich pobytu zabrali ze stajni dworskiej ładnego byczka, rasy czerwono-polskiej. Wyprowadzili go na dziedziniec i mieli zabić. Któryś z żołnierzy, celowo czy nie, rozdrażnił go. W byczku ozwała się „rasowa“ krew. Wierzgnął nogami tak silnie, że trafiwszy owego żołnierza w brzuch, zabił go na miejscu. Oczywiście w chwilę potem i rasowy byczek żyć przestał...

Oddajmy „gwiazdkę“ tym, którzy są za domem!

Z zachodnich krajów austryackich, które stały się ziemią wygnania tysięcy naszych rodaków, wypędzonych z ojczyzny burzą wojenną, napływają wieści, od których bólem musi ścisnąć się każde serce polskie. W otoczeniu obcem i nie zawsze życzliwem, tułacze, skazani na przemieszkiwanie w prowizorycznych szopach, niby nowocześni nomadzi, nieszczęśliwi bracia nasi mimo opieki urzędowej, która nie okazuje się niestety wystarczającą, cierpią niedostatek i zimno. Rzeczą powszechną i nad wyraz dotkliwą jest brak ciepłej odzieży. Warunki zdrowotne są przeważnie opłakane. Jako miara ich może posłużyć przerażająco wielka śmiertelność, zwłaszcza wśród dzieci. Cóż mówić o katuszach moralnych, jakie przechodzić muszą ludzie, trawieni tęsknotą za opuszczonym krajem, szarpani trwogą o pozostawiony tam szczupły dobytek, bezradni wobec strasznego, nieznanego jutra!

W takich warunkach zbliża się do nieszczęsnych naszych wychodźców uroczysta, a w Polsce tak bogata w nastroje osobliwe noc Bożego Narodzenia. Nie będzie ona nigdzie wesoła — tam, w wygnańczych barakach, będzie jednak dziesięćkroć bardziej smutna, niż u nas. Ze łzami, które w ową noc popłyną, zawiśnie tam na tysiącach ust pytanie, czy też w chwili, gdy „Bóg się rodził“, pamiętaliśmy w kraju o nich, biedniejszych, niż my, oderwanych jak liście od ojczystego drzewa? Pytanie to nie może, nie powinno pozostać bez odpowiedzi twierdzącej.

Komitet krakowski dla niesienia pomocy ewakuowanym rzuca myśl: **Wyrzeknijmy się na ten raz gwiazdkowych darów**, lub poprzestańmy na najskromniejszych — a urządźmy natomiast wspólnemi siłami gwiazdkę **tym, którzy na obczyźnie obchodzić będą święto narodzin Zbawiciela!** Komitet wyśle jednego z kapłanów, który zawiezie od nas opłatek naszym wygnańcom. Zabierze on wszelkie dary, jakie napłyną, a których tak bardzo tam potrzeba. Pieniądze, ciepła odzież dla starszych i dla dzieci, przedmioty codziennego użytku, książki, podręczniki szkolne, to wszystko niech będzie naszym darem gwiazdkowym i o to wszystko Komitet gorąco prosi zwłaszcza zamożniejsze warstwy Krakowa. Początek uczyniła gmina krakowska, składając na ten cel 300 kor. w gotówce — z ofiarą hojną pospieszył też książę-biskup krakowski, którego orędownictwu ewakuowani od początku tak wiele już zawdzięczają moralnie i materyalnie. Niech za temi przykładami pójdą najszersze koła mieszkańców naszego grodu!

Przez kilka dni najbliższych Komitet oczekuje na ofiary w lokalu Czytelni dla kobiet w Szarej Kamienicy (Rynek główny, l. 6, I. piętro) w godzinach 11—1 rano i 5—7 po południu. Złóżmy naszym wygnanym braciom znak pamięci! Niech w chwili, gdy nad wspólną naszą niedolą zabłyśnie

---

ty w Antwerpii i pod osłoną nocy jadą do Anglii, podczas gdy flota angielska jest daleko; podstępnie przecinają wszystkie pięć kabli podmorskich, łączących wschodnie wybrzeże Anglii z Niemcami i Holandyą; niespodziewanie, bez wypowiedzenia wojny, lądują w kilku punktach wybrzeża swoje armie, natychmiast opanowują miejscowości, fortyfikują się w nich, a jednocześnie przecinają ich połączenia z Londynem, aby wieść o inwazyi zbyt wcześnie do stolicy nie doszła i nie umożliwiła akcyi obronnej, wreszcie, dopełniając miary swoich nieprawości, zdradziecko rozrzuca miny i zatapia się sam niemiecki statek handlowy u ujścia rzeki Medway, zamykając w ten sposób w porcie wojennym Chatham znaczną część bojowej floty angielskiej. Ten ostatni szczegół przypomina śmiały czyn marynarzy niemieckich zaraz na początku wojny obecnej — rozrzucenie min u ujścia Tamizy przez parowiec kąpielowy, „Königin Louise“, przyczem zatonął on, ale także zatonął krążownik angielski „Amphion“, a żegluga została na czas jakiś zatamowana. Nietylko ten jeden szczegół zresztą — znajdziemy tu i więcej analogij do wojny obecnej, n. p. fakt, że wojska niemieckie wylądowują na wybrzeżu angielskiem najpierw koło Yarmouth i Hull, a więc w tem miejscu, gdzie jedyna dotychczas toczyła się w obecnej wojnie bitwa morska koło wybrzeży angielskich i gdzie niemieckie okręty może rzeczywiście o mało ich nie sforsowały. Historya powtarza już nie siebie ale bajkę, z dziwną dokładnością.

Po tak dobrym początku, jak owo zablokowanie portu Chatham i przecięcie połączeń, flota niemiecka, taksamo niespodziewanie i bez wypowiedzenia oficyalnego wojny zjawia się u wybrzeży angielskich w całej gotowości bojowej i uderza na nieprzygotowaną, a niekompletną flotę angielską. W dwóch po sobie następujących wielkich bitwach morskich zadaje jej ona ogromne klęski. Naturalnie i flota niemiecka ucierpiała znacznie (autor, jak to widać z opisów zwłaszcza bitew morskich, jest fachowcem i nie wprowadza nieprawdopodobieństw), ale angielską spotyka poprostu pogrom. Eskadra, złożona z 18 pancerników i 8 krążowników, wskutek zaskoczenia, umiejętnej taktyki niemieckiej, przewagi jej artyleryi i posługiwania się masą torpedowców, zostaje prawie zupełnie zniszczona. Resztka jej, kilka dreadnoughtów, wpada w pułapkę i pod Noth Berwick, w obliczu wybrzeża, będącego ściślejszą ojczyzną Nelsona, na mieliźnie same się wysadzają w powietrze. Zwycięstwo Niemców na morzu jest zupełne, wrażenie w Londynie straszne, — tym samym Londynie, wktóry już poprzednio uderzyła jak grom wiadomość niesłychana, że żołnierze niemieccy są na ziemi angielskiej.

A żołnierze ci tymczasem czynią także szybkie postępy. Armia okupacyjna, w której znajduje się także książe Henryk pruski, pod wodzą generała von Kronhelma z kilku punktów wybrzeża pomiędzy Yarmouth a ujściem Tamizy, gdzie wylądowała, koncentracyjnymi marszami dąży na Londyn. Armia angielska, powoli się mobilizująca, złożona z mężnych, lecz niewyćwiczonych ochotników, nie jest w stanie jej powstrzymywać. Stacza nawet jedną pomyślną bitwę, zadaje Niemcom ogromne straty, ale ci, mimo strat, z niesłychaną pogardą śmierci i wytrwałością konsekwentnie prą naprzód, aż armia angielska cofać się zaczyna we wszystkich kierunkach. Niemcy opanowują całą prowincyę właściwej Anglii, wszystkie wielkie centra przemysłowe, a droga do Londynu stoi dla nich niemal otworem. Rząd angielski ucieka do Bristolu—Londyn, metropolia świata, największe miasto, jakie kiedykolwiek istniało na kuli ziemskiej, serce Anglii — stoi bezbronny w obliczu groźnego i bezwzględnego wroga.

Nie zupełnie jednak bezbronny. W Anglikach obudziła się miłość ojczyzny i duma narodowa, do obrony Londynu rzuciła się zrujnowana już poprzednio, zrozpaczona milionowa ludność stolicy. Chwyta za broń, na wszystkich ważniejszych, wiodących do centrum miasta ulicach, buduje barykady. Niemcom nie udaje się bezpośredni, tryumfalny wmarsz do stolicy, oddziały ich wśród ogromnych strat muszą się cofnąć. A wtedy staje się rzecz straszna. Niemieccy barbarzyńcy, którzy już poprzednio zrabowali i spustoszyli całą prowincyę — le Queux nie żałuje im barw czarnych — decydują się też i na zniszczenie stolicy. Generał Kronhelm, pomny na wyraźny rozkaz i słowa cesarza Wilhelma: „dumę angielską chcę złamać za każdą cenę“ — wydaje rozkaz zbombardowania Londynu. Na miasto poczynają lecieć straszliwe pociski z ciężkich dział niemieckich — Londyn płonie. — A w tym ogniu i zniszczeniu giną cztery najważniejsze symbole kultury i potęgi angielskiej: płonie British Museum, zburzoną zostaje katedra Westminsteru, złoto z podziemi banków angielskich zabiera zdobywca zwycięski i — lord-major Londynu zostaje aresztowany. Wreszcie — autor uderza w najbardziej przerażający ton jeremiady, zadaje najokropniejszy cios angielskiej pysze:

„Tej samej nocy Londyn znalazł się pod prowizorycznym rządem niemieckim, z gubernatorem na czele. Jak Togo lub Kamerun...“

Doprowadziwszy swą okropną wizyę-przepowiednię do takiego apogeum, autor czuł, że tu należy ton złagodzić, zrobić ustępstwo ambicyi narodowej. Następuje gwałtowny zwrot fortuny. Pozostała flota angielska, rozprószona przedtem po dalekich morzach, przybywa i oczyszcza zupełnie morze ze statków niemieckich. „Nie pozostał ani jeden z tych okrętów, które zdradziecko napadły na Anglię. Odcięta na wyspie armia niemiecka, choć łupi i niszczy kraj, znajduje się w coraz fatalniejszem położeniu“. Niemcy występują pierwsze z propozycyą pokoju „nie ośmielając się nawet postawić warunku o ustąpieniu choćby piędzi angielskiego terenu, n. p. w koloniach... Wiedziały dobrze, że rzekome ich zwycięstwo streszczało się w zaskoczeniu Anglii i w zdradzie, która mogła się skończyć nader smutnie“. Ta „dziwna, szczególna“ wojna kończy się zatem na remis. — Po niem następuje konkluzya autora, dla której właściwie napisał książkę: — „Anglii została po tej wojnie świadomość, że mrzonki o wiecznym pokoju są tylko mrzonkami. Nazajutrz po zawarciu pokoju przystąpiono do zbrojeń“...

W całości te „prorocze“ marzenia beletrystyczne imperyalisty angielskiego są bardzo ciekawe i znamienne, a aktualność ich obecnie wielka. Oczywiście omyliły się one o wiele w swych przepowiedniach, pomimo wielu analogij z rozwojem wypadków dzisiejszych. Omyliły się nietylko w dacie wojny o cztery lata, nie przewidziały Zeppelinów i łodzi podwodnych, chybiły w odmalowaniu początków i powodu wojny, rzeczywistość bowiem, jak zwykle, okazała się bardziej pomysłową, niż fantazya powieściopisarzy: Któż mógł przewidzieć, że wybuch wojny między Anglią i Niemcami zadecyduje się w Belgradzie i Sarajewie? Można też oczekiwać, że i koniec jej niekoniecznie musi być zgodny z szematem, jaki mu zakreśliła wyobraźnia angielskiego beletrysty. *S. M.*

gwiazda Betlejemska, uczują radośnie, że w Polsce biją dla nich serca!

Kraków, 14 grudnia.

Komitet dla niesienia pomocy ewakuowanym: Zofia Popielówna, przewodnicząca, Marya Siedlecka, skarbniczka, Kamilla Chołoniewska, sekretarka, Bolesława Bieńkowska, M. T. Błotnicka, M. Brayerowa, J. Godlewska, A. Grekowa, ks. L. Kasprzyk, M. Latinikówna, L. Owczarkiewiczówna, K. Rebenowa, B. Rutkowska, Emilia Reissowa, M. Rychłowska, M. Sahankówna, A. Skaczkowska, Helena Sołtysowa, dr. W. Szybalska, F. Tondosowa.

KRONIKA.

Kraków, 13 grudnia.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie: numer poranny o godz. 7.30 rano, popołudniowy o godzinie 2.30 po południu.

Huk armat pod Krakowem znowu się wzmógł w dniu wczorajszym. Salwy armatnie słychać było wyraźnie przez cały dzień. Jak słychać, były to strzały naszej artyleryi, która ostrzeliwała Rosyan w Niepołomicach, gdzie Rosyanie podobno w wielkiej sile się oszańcowali.

Nowe legitymacye. Na murach miasta pojawiło się wczoraj obwieszczenie Komendy tutejszej twierdzy w sprawie nowych niebieskich legitymacyj upoważniających do przyjazdu do miasta i do przejścia rejonu fortecznego. Wszelkie dawniejsze białe i czerwone legitymacye straciły z dniem 12 b. m. znaczenie. Legitymacye na przyjazd do Krakowa wydaje Komenda twierdzy tylko w rzadkich, wyjątkowych wypadkach.

Z c. k. inspektoratu ruchu w Krakowie. Inspektorat zawiadamia, że pociągi pocztowe nr. 8.702 (odjazd z Krakowa o 6 min. 14 rano) i nr. 8.723 (przyjazd do Krakowa o 5 min. 56 po południu) przeznaczone są **wyłącznie dla osób wojskowych** i nie są dostępne dla przewozu cywilnych.

Najnowsza taryfa maksymalna. Donieśliśmy już o częściowej zmianie taryfy maksymalnej, uchwalonej onegdaj przez komisyę aprowizacyjną. Dziś podajemy dalsze najważniejsze pozycye tej taryfy:

1 kilgr. szynki wędzonej surowej w całości 3 K 50 hal., gotowanej krajanej 6 K; 1 klgr. kiełbasy surowej siekanej 2 K 40 hal., krajanej wędzonej 3 K 30 hal., 1 klgr. wędzonki surowej 2 K 88 h, gotowanej 3 K 8 h, sardelki — sztuka 14 hal., 1 klgr. słoniny 2 K 60 h, 1 klgr. smalcu 2 K 80 hal.; 100 klgr. ziemniaków na placach targowych 8 K, 1 klgr. ziemniaków 10 hal.; 1 klgr. makaronu 1 K 40 hal., 1 klgr. drożdży 3 K; 1 centnar węgla kamiennego w składach 1 K 20 hal., dla drobnej sprzedaży z dostawą do domu 1 K 40 hal.; drzewo miękkie za krążek (kółko) 80 hal.; zapałki szwedzkie za 1 pudełko 2 hal. Jaja — sztuka 14 hal., kopa 8 koron.

Zakaz sprzedaży śmietanki. Magistrat tutejszy ogłosił wczoraj następujące obwieszczenie: Ze względu na nadużycia przy sprzedaży śmietanki słodkiej i celem zapobieżenia tym nadużyciom, a zarazem celem zwiększenia dowozu mleka, magistrat zabrania sprzedaży śmietanki słodkiej w mieście Krakowie tak na ulicach i placach publicznych, jak również i w sklepach mleczarskich.

Osoby, przekraczające ten zakaz, ulegną karze pieniężnej do 200 K lub aresztu do 14 dni, ewentualnie oprócz konfiskaty produktu podawane będą sądowi karnemu do ukarania w myśl ustawy o lichwie żywnościowej.

Zamykanie szynków. W ostatnich dniach zamknęła tutejsza policya pięć szynków na Kazimierzu, ul. Starowiślnej i Lubicz za sprzedawanie alkoholu osobom wojskowym. Jeden sklepikarz zapłacił 50 koron kary. Jak słychać, będzie zamkniętych jeszcze kilka szynków za sprzedawanie wódki żołnierzom.

Z powodu pojawienia się kilku przypadków ospy u ludności cywilnej, m. urząd zdrowia zwraca uwagę na potrzebę szczepienia ochronnego przeciw ospie. Bezpłatne szczepienie odbywać się będzie w miejskim urzędzie zdrowia (ul. Poselska l. 10, parter) codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 5 do 6 po południu, począwszy od poniedziałku 14 grudnia 1914.

„Ochrona mieszkań". W skład obywatelskiego Komitetu ochrony mieszkań wchodzą pp. radca August P o r ę b s k i jako przewodniczący, dr Franciszek Mussil, adwokat kraj., prezes centralnego Związku Tow. właścicieli realności, jako zastępca przewodniczącego, dr Ignacy Lauer, adwokat kraj. i radca miejski, oraz Artur Romanowski architekt i radca miejski jako sekretarze; nadto jako przewodniczący poszczególnych dzielnic pp.: Eustachy Chromowski (ul. Sławkowska l. 5) dla dzielnicy I, August Miedniak (ul. Powiśle l. 2) dla dzielnicy III, Mikołaj Łapicki (ul. Biskupia l. 10) dla dzieln. IV, Karol Rykała p(l. Matejki l. 5) dla dziel. V, Szczepan Rakisz (ul. Zygm. Augusta l. 5) dla dzieln. VI, dr Maurycy Bribram dla dzieln. VII, Bernard Lewenstein dla dzieln. VIII, Floryan Kutowski dla dzieln. IX, Józef Batko dla dzieln. X, Jan Pająk dla dzieln. XI, Walenty Dudek dla dziel. XII, Antoni Doerman (ul. Basztowa l. 9) dla dzieln. XIII, Józef Chudomęt dla dzieln. XIV, Łukasz Łysiak dla dzieln. XV, Szymon Olas dla dzieln. XVI, Wincenty Woźny dla dzieln. XVII, Jan Barański i Antoni Procner dla dzieln. XVIII, Władysław Meresiński dla dzieln. XIX, Stanisław Szarek dla dziel. XX, Maniecki Józef dla dzieln. XX, dla miasta Podgórza p. Łuczko Karol.

Posyłanie pieniędzy do jeńców. Dyrekcya poczt donosi: Począwszy od 1 grudnia 1914 można posyłać pieniądze przekazami pocztowymi do austryackich jeńców wojennych we Francyi, Anglii i Rosyi, do osób internowanych atoli nie wolno. Przesyłka ta odbywa się za pośrednictwem zarządu pocztowego szwajcarskiego.

Do jeńców w Rosyi można przesłać jednym przekazem najwyżej 800 franków, do jeńców w innych krajach zaś 1.000 franków. Przesyłka pieniędzy odbywa się bezpłatnie.

Przekazy należy wystawiać na blankietach dla międzynarodowych przekazów pocztowych, a kwota przekazowa musi być wypisana we frankach. Adres przekazów ma opiewać: „An die Oberpostkontrolle in Bern, Schweiz".

Na lewym kuponie przekazu należy wypisać nazwisko i adres nadawcy, na odwrotnej zaś stronie tego kuponu należy wypisać czytelnie łacińskiemi literami adres jeńca wojennego (imię i nazwisko, stopień wojskowy, pułk i t. d., miejsce pobytu i kraj). Prywatne dopiski są niedopuszczalne. Na odcinku, przeznaczonym do naklejania marek listowych, należy umieścić dopisek: „Kriegsgefangenen-Sendung, Gebührenfrei".

Żołnierze Polacy z francuskiego pola walki na Legiony polskie. „Dziennik Cieszyński" donosi, iż do redakcyi tego pisma nadesłali oficerowie i żołnierze austryaccy narodowości polskiej, walczący przy bateryi ciężkich moździerzy przeciwko Francuzom, kwotę 282 marek na Legiony polskie. — „Z daleka od stron rodzinnych — piszą nasi rodacy z Belgii — z żywem zainteresowaniem śledzimy przebieg wojny wojsk sprzymierzonych z Rosyą na ziemiach polskich i zaszczytny w nich udział Legionów polskich". Wśród oficerów polskich, którzy nadesłali datki, znajdują się następujące ich nazwiska: Rez. kadet T. Bezwiński 20 m, kadet E. Michna 5 m, por. rezerw. M. Stepek 20 m, por. rezerw. dr J. Korzeniowski 20 m, chorąży rezerw. J. Ryś 20 m, chorąży rezerw. dr St. Pigoń 20 m, kadet Lang 2 marki.

Kwotę tę wręczyła redakcya „Dziennika Cieszyńskiego" naczelnej Komendzie Legionów.

Jerzy Cleinow. Od jednego z czytelników naszych otrzymujemy wyjaśnienie, iż znany w Niemczech publicysta Jerzy Cleinow, piszący nieprzychylnie o Polakach, pochodzi z Lublina, gdzie jego ojciec, Benjamin Klein, miał sklepik. Karyerę zrobił Cleinow w Niemczech podobnie jak Maksymilian Harden, który, jak wiadomo, pochodzi z Łodzi. Dawniej nazywał się Witkower, później Witkowsky, wreszcie przechrzcił się na Hardena.

W liście strat Nr 76 znajdujemy następujące nazwiska zabitych i rannych oficerów-Polaków:

Bozdek Władysław, chorąży rezerwowy 100 p. p., zabity; Cholewa Stanisław, kadet przy 16 p. obrony krajowej, 3 komp., Kraków, ranny; porucznik Jarosiński Leon, 16 p. obrony kraj., 7 komp., ranny; porucznik Jarosiński Alfred, 13 p. obrony krajowej, 8 komp., ranny; kadet Kuziel Antoni, 16 p. obrony krajowej, 9 komp., N. Sącz, ranny; Młoszowski Teofil, chorąży rezerwowy, 16 p. obrony krajowej, 9 komp., Kraków, ranny; Rerutkiewicz Emil, kadet przy 16 p. obrony krajowej, 7 komp., ranny; Studencki Stanisław, chorąży rezerwowy przy 16 p. obrony krajowej, 5 komp., Żywiec, zabity; Wierzbówka Jan, kadet przy 16 p. obrony krajowej, 1 komp., ranny.

Echa morderczego zamachu przy ul. Długiej. Donieśliśmy już o aresztowaniu pokojówki Wiktoryi Młyńcówny, która w piątek rano w mieszkaniu p. H. Rippera przy ul. Długiej strzeliła dwa razy z rewolweru do swojej koleżanki, Janiny Śliwińskiej, raniąc ją ciężko w skroń i plecy. Młyńcówna została odstawioną do sądu wraz z 16-letnim chłopakiem, H. Pachem, który dla niej kupił rewolwer. Będzie ona stawała za swój czyn przed sądem doraźnym.

Śliwińska, jak się dowiadujemy, umarła w szpitalu wczorajszej nocy, nie odzyskawszy przytomności.

Ze świata.

Teatr polski w Wiedniu. Z Wiednia donoszą nam: Teatr polski pod dyrekcyą Hellera dał w piątek pierwsze przedstawienie na scenie „Neue Wiener Bühne". Grano „Damy i huzary" Fredry. Zjawiła się licznie tutejsza publiczność polska, między innemi minister Biliński z małżonką, wiceprezes Koła Abrahamowicz, szef sekcyi Ćwikliński, b. minister Długosz, ks. Lubomirska i t. d. Doskonałą grę artystów rzęsiście oklaskiwano. Krytycy prasy tutejszej, zwłaszcza „N. Fr. Presse" i „N. Wiener Tagblatt" wyrażają się słowami najwyższego uznania o polskim teatrze i artystach polskich; podnoszą zwłaszcza grę Feldmana, Żółkiewskiej i Czaplińskiej i przypominają wielkie powodzenie teatru polskiego przed kilku laty w Wiedniu.

Bohaterka z pod Rawy Ruskiej. 12-letnia Róża Henoch, bohaterka z pod Rawy Ruskiej, opuściła przed kilku dniami szpital w Wiedniu. Obecnie pozuje ona rzeźbiarzowi Kassinowi do dzieła, które Kassin wykonuje na życzenie cesarza. Rzeźba przedstawiać będzie małą Różę w chwili, gdy podaje wodę żołnierzom.

Wielkie transporty jeńców rosyjskich przepływają obecnie przez Morawską Ostrawę. W ostatnich pięciu dniach przez dworzec ostrawski przejechało z górą 17.000 jeńców, zabranych w Królestwie Polskiem, w Galicyi w Karpatach. Większą ich część wysłano do miejscowości Josefstadt i Teresienstadt. Z górą 100 oficerów rosyjskich odesłano do Mondsee. W Rosentahl koło Reichenbergu zbudowano baraki, mogące pomieścić z górą 20.000 jeńców.

Jubileusz czeskiego dziennika. Ołomuniecki „Našinec", największy organ katolickich Czechów na Morawach, obchodził w tych dniach jubileusz 50-letniego istnienia pisma. Przez długi czas współpracownikiem tego pisma był także b. czeski minister, dr Zaczek. W pierwszych dziesiątkach lat był „Našinec" pismem radykalno-narodowem. Organem chrześcijańsko-socyalnych Czechów stał się dopiero później. Pismo to należy do najwpływowszych dzienników na Morawach.

Niedoszła zbrodnia „Narodnej Odbrany". „Słynna" serbska „Narodna Odbrana" wypłynęła znowu na światło dzienne. Serbscy uciekinierzy, którzy przybyli do Sofii, oświadczają, jak donoszą sofijskie dzienniki, że „Narodna Odbrana" postanowiła usunąć ze świata albańskiego księcia Kastriotę. Planowany mord dotychczas się nie udał.

Mahometańscy Albańczycy przyłączyli się, jak donoszą pisma tureckie, do świętej wojny. Osławiony Issa Boljatinac zbiera znów siły, aby wystąpić przeciwko Serbii, podczas gdy Prenk Bib Doda organizuje Malisorów przeciwko Czarnogórze. Przeciwko Essadowi paszy zwracają się wszyscy Albańczycy, gdyż podejrzewają go, że stoi on zupełnie po stronie Serbii i Czarnogóry.

Niewidzialni lotnicy. Pisma duńskie donoszą: Pewien lotnik niemiecki zjawił się onegdaj nad Commercy i rzucił na dworzec bomby. Kiedy kilkunastu lotników francuskich wzniosło się, aby go ująć, lotnik niemiecki znikł. Pisma francuskie zaznaczają, że lotnicy niemieccy posługują się obecnie nowym wynalazkiem, mianowicie mają na samolotach przyrząd, za pomocą którego wytwarzają wielkie chmury dymu. — W razie pościgu — w tych chmurach mogą oni znikać i na chwilę bodaj stać się niewidzialnymi.

Zniszczone kable. W „Berner Bund" czytamy: Pewien pisarz amerykański nazwał swego czasu wojnę hiszpańsko-amerykańską bardzo trafnie wojną o kable i węgle. Wówczas najważniejszem dążeniem Amerykanów było odciąć Hiszpanii dowóz węgla i połączenie kablowe z terenem wojny. Określenie to da się zastosować i w wojnie dzisiejszej, mianowicie do wojny morskiej. Obok węgla w wojnie tej grają i dzisiaj wielką rolę kable. W Niemczech skarżą się już powszechnie na to, że Anglicy odcięli kraj nietylko od jego kolonij, ale nawet od Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, skutkiem czego wielka republika północnoamerykańska przynajmniej z początku wojny informowaną była o wypadkach wojennych wyłącznie ze źródeł angielskich. Według dotychczasowych relacyj, zniszczone zostały następujące połączenia kablowe: niemiecki kabel Emden-Azory, kabel Szanghai-Czingtau-Czifu, pięć niemieckich kabli w kanale La Manche, wszystkie inne kable angielsko-niemieckie, niemiecki kabel między Azorami a Stanami Zjednoczonymi, wielki angielski kabel Wancouwer-Fanning-Australia i Nowa Zelandya. Kabel ten został przecięty przez jeden z niemieckich krążowników, jednakże już przez Anglików naprawiony. Na Czarnem Morzu przecięto w chwili wybuchu wojny rosyjsko-tureckiej kabel Sebastopol-Warna.

Japońscy szpiedzy w Konstantynopolu. W ubiegłym tygodniu, jak donosi „Frankf. Ztg.", aresztowano w Konstantynopolu siedmiu Japończyków. Mieszkali oni w rozmaitych norach i zakamarkach w Galacie i udawali chińskich kupców. Jak się okazało, mieli oni paszporty, wystawione przez chińskie poselstwo w Paryżu.

Nagroda pokoju Nobla dla wygnańców belgijskich. Jak się „Daily Telegraph" dowiaduje z Kopenhagi, prasa skandynawska popiera gorąco projekt norweski, według którego nagroda pokojowa Nobla ma być obróconą na korzyść wygnańców belgijskich. Pisma są zdania, że takie użycie funduszów nagrody będzie najbardziej zgodne z pokojowemi tendencyami Nobla. Otarcie łez i ulżenie nędzy ludzi, którzy ucierpieli wskutek wojny, jest celem najszlachetniejszym w danym wypadku. Stanowiska takiego nie można kwestyonować, z naszego punktu widzenia możemy tylko zauważyć, że, jak zwykle, o wygnańcach z Galicyi, która nie mniej niż Belgia ucierpiała z powodu wojny, na szerokim świecie nikt nic nie wie.

Angielski zakaz wywozu herbaty. Rząd angielski wydał zapowiadany już od pewnego czasu zakaz wywozu herbaty do krajów neutralnych, pomimo że koła fachowe zwracały uwagę na bezcelowość tego zarządzenia, które może jedynie przynieść szkody producentom herbaty w Indyach i na Ceylonie, oraz handlowi pośredniczącemu w Londynie. Przedewszystkiem myli się Anglia co do ilości konsumcyi herbaty w Niemczech i Austro-Węgrzech. Wynosi ona rocznie zaledwie jedną dziesiątą funta na głowę, podczas gdy w Anglii wynosi prawie 7 funtów. Import herbaty do Niemiec w ostatnich latach wynosił od 8 do 10 mil. funtów, gdy w Anglii wynosił 300 milionów. Zresztą zakaz angielski bynajmniej nie utrudni środkowej Europie zaopatrywania się w herbatę, ponieważ holenderski handel transytowy do Niemiec i Austryi obchodzi się bez herbaty indyjskiej lub chińskiej, mając w Indyach holenderskich produkcyę herbaty aż nadto wystarczającą. W rzędzie producentów herbaty Jawa stoi poza Indyami i Chinami na trzeciem miejscu, a swoją produkcyą roczną 60 mil. funtów jest w stanie pokryć nietylko zapotrzebowanie Holandyi, wynoszące 13 mil., ale prócz tego zapotrzebowanie całej środkowej Europy. Transport herbaty z Jawy szedł dotychczas drogą na Londyn; teraz obejmie go Amsterdam, a można przypuścić, że także kraje skandynawskie na stałe wyemancypują się z pod londyńskiego rynku herbacianego. Londyńskie zapasy herbaty w sierpniu r. b. wynosiły około 80 mil. funtów. „Emden" w swych wyprawach zaborczych skonfiskował około 7 milionów funtów indyjskiej herbaty na okrętach angielskich.

Na Gwiazdkę dla Legionistów
złożyli w administracyi „Nowej Reformy":
Komorowska 20 K, Ludwik Sippel 20 K, W. Czaplicki 25 K, Fr. Wanicki 2 K, L. G. 2 K.

Na choinkę dla żołnierzy
złożyli w administracyi „Nowej Reformy":
Pracownice fabryki cygar w Krakowie, oddział VI, 8 K, Marya Bęknerowa 5 K, Kopystyński, Walczyński, Dygat i Ciopski 10 K.

Na „Czerwony Krzyż"
złożyli w administracyi „Nowej Reformy":
W. Z. 2 K, Kazimierzowie Majewscy 20 K zamiast wieńca na trumnę ś. p. dra Stanisława Mostowskiego; Feliks Kacz 37 K 80 hal. złożone przez straż skarbową w Szczakowej.

Na „Legiony Polskie"
złożyli w administracyi „Nowej Reformy":
M. S. z Podgórza 2 K, Kopystyński, Walczyński, Dygat i Ciopski 10 K, Anna Hankus 10 K nieprzyjęty prezent od feldfebla Chmielowskiego, Karol Woźniak z Bośnii 262 K ze składek w Derwennie, Marya Połciówna 3 K, Feliks Kacz 46 K 33 h złożone przez straż skarbową w Szczakowej; inż. L. Chobot z Moraw 7 K 30 h.

Dla ewakuowanych z Galicyi
złożyli w administracyi „Nowej Reformy":
Sławomir Odrzywolski 20 K zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Władysława Poźniaka.

Zmarli:

W Bielsku umarł dr Stanisław M a l c z e w s k i, wicesekretarz ministerstwa skarbu, przydzielony ostatnio do prezydyum Rady ministrów w Wiedniu. Zmarły był porucznikiem rezerwowym przy 10 dywizyi artyleryi konnej i zachorował ciężko na terenie walki. Pogrzeb odbył się 4 b. m. w Bielsku. Cześć jego pamięci!

Z teatru miejskiego.

(**„Droga do piekła"** — farsa Kadelburga).

Bezpretensyonalna galopada komicznych sytuacyj, nieprawdopodobieństw, qui pro quo i tym podobnych farsowych aparycyj składa się na wczoraj wystawioną „Drogę do piekła", która zresztą powinna być łatwa i wesoła jak każda podobno droga do piekła wogóle. Teatr, wypełniony do ostatniego miejsca w parterze, huczał bezustannym śmiechem, pobudzanym zarówną treścią sztuki, jak pełną werwy grą wykonawców.

Bajeczna i niesłychana historya o mężu, który poszedł na rendez-vous z hiszpańską tancerką, a — nie zdradza żony, o przyjacielu, który go zastępuje w podróży i w — spotkaniu z jego żoną, a przy sposobności ratuje cały hotel podróżnych z płomieni, o lekkomyślnym teściu, czującym pociąg do tejże tancerki i o przenikliwej teściowej, która w całej historyi odrazu „zwąchała pismo nosem", o prowincyonale nienawidzącym Berlińczyków i o tancerce, mającej tylko jeden dzień wolny dla własnego serca — dała sposobność naszym artystom do wyprowadzenia na scenę szeregu zabawnych postaci, których każdy gest wywoływał u publiczności niepowstrzymane wybuchy dobrego humoru. Celował w jowialnym komizmie dawno niewidziany na naszej scenie Leszczyński, jako centralna figura farsy — niefortunny zdrajca mąż, a sekundowali mu wybornie pp. Noskowski, Jarszewksa, Kamińska, Modzelewska, Gryficz, Szymborski, Turowiczówna. Sukces śmiechu został przez nich i „drogę do piekła" osiągnięty w zupełności.

S. M.

Po bitwie u wysp Falkland.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Admirał hr. Spee zatonął.

Londyn, 13 grudnia.

„Exchang. Tel. Comp." donosi z Nowego Jorku pod datą dnia 10 bm.: Sprawozdanie, nadeszłe drogą iskrową z portu Stanley, donosi, że **admirał hr. Spee zatonął wraz z okrętem admiralskim „Scharnhorst"**. Prośba, zakomunikowana w drodze telegrafu bez drutu o nadesłanie szczegółów, pozostała bez odpowiedzi.

Straty angielskie.

Londyn, 13 grudnia.

Biuro Reutera podaje urzędowo do wiadomości: Straty angielskie w bitwie morskiej koło wysp Falkland wynoszą **7 zabitych i 4 rannych.** Żaden oficer nie został zabity ani też raniony.

Podziękowanie za pomoc Japonii.

Londyn, 13 grudnia.

Biuro Reutera donosi: Japoński minister marynarki wystosował do angielskiego ministra marynarki C h u r c h i l l a telegram gratulacyjny z okazyi zwycięstwa koło wysp Falkland. Minister marynarki Churchill odpowiedział na ten telegram następującą depeszą:

„Że eskadra angielska zadała Niemcom cios decydujący, **zawdzięczać to po większej części należy silnej i niezmordowanej pomocy floty japońskiej. Niemcy są zupełnie ze wschodu wyparci.** Ich powrót tamże byłby bardzo trudnym i niebezpiecznym".

Wreszcie wyraził Churchill w swojej depeszy **podziękowanie za nieocenioną pomoc Japonii w imieniu floty angielskiej i australskiej.**

Niemcy ulegli przemocy.

Berlin, 13 grudnia.

Jak donoszą pisma, na eskadrę niemiecką urządzili Anglicy silną nagonkę. Wysłali przeciw niej **38 okrętów wojennych.** Że te 38 okrętów nie pokonały całej eskadry i dozwoliły ujść bodaj jednemu okrętowi niemieckiemu, to świadczy, że Niemcy bili się po bohatersku.

Rosyjskie nadzieje.

Amsterdam, 13 grudnia.

„Daily Mail" pisze o sytuacyi wojennej w Prusiech Wschodnich: Rosyanie, **skoro tylko mazurskie jeziora zamarzną,** podejmą przez nie przejście i **zaatakują Wystruć** od wschodu i południa. Dziennik jest pewnym, że **Rosyanie zdobędą Królewiec.**

Katastrofa rosyjskich okrętów na Dunaju.

Bukareszt, 13 grudnia.

Pisma donoszą z Ruszczuku: Przedwczoraj przejechały koło miasta w górę Dunajem dwa rosyjskie okręty transportowe, z których każdy holował po trzy statki. Okręty te były **naładowane amunicyą, przeznaczoną dla Serbii.** Niedaleko miasta w strefie neutralnej, natknęły się te statki na miny i w przeciągu kilku minut zatonęły. Eksplozyę kotłów słyszano dokładnie w Ruszczuku, gdzie nawet z tego powodu zapanowała na chwilę panika.

Generał Pau padł.

Bazylea, 13 grudnia.

Jednoręki francuski generał P a u podczas walk w Alzacyi trafiony został szrapnelem i zmarł z ran.

Bombardowanie Reims.

Rzym, 13 grudnia.

Dzienniki donoszą, że **Niemcy ciągle jeszcze bombardują Reims.** Czynne tam są austryackie baterye moździerzowe.

Millerand przeciw Joffre'owi.

Genewa, 13 grudnia.

Dzienniki donoszą: Między francuskim ministrem wojny Millerandem a główną kwaterą panuje zatarg, gdyż główna kwatera zwłoczy z podjęciem ogólnego ataku, którego sobie życzy Millerand. Głównym motywem Milleranda jest dążenie do uniknięcia przeciągnięcia wojny przez zimę, gdyż wojska francuskie cierpią strasznie skutkiem zimna.

Caillaux w Brazylii.

Kopenhaga, 13 grudnia.

Paryski „New Jork Herald" donosi, że Caillaux przybył do Rio de Janeiro, gdzie mu zgotowano oficyalne przyjęcie. Celem podróży Caillaux jest wdrożenie układów co do zakupna środków żywności i towarów, które dawniej sprowadzano z Niemiec.

Rozruchy wśród indyjskich wojsk pomocniczych.

Berlin, 13 grudnia.

„Morgenpost" donosi z Konstantynopola: Ruch powstańczy w Sudanie rośnie. Wysłano tam 5.000 Anglików, jednakże oddział to za mały. Obecnie wysyła się jeszcze 14.000. Ruch powstańczy ogarnął nawet najodleglejsze wsi. Wojsk indyjskich w Egipcie użyć się nie da, gdyż Hindusi nie chcą walczyć z mahometanami. **Wśród wojsk indyjskich wybuchły już rozruchy.** Protestują oni przeciw ich użyciu we Flandryi. **30 przywódców buntu powieszono** — Anglicy postanowili podobno nie wysyłać już żadnych wojsk do Europy. Powieszono też 10 ulemów, kilkunastu zaś aresztowano.

Zamach na Venizelosa.

Sofia, 13 grudnia.

„Utro" donosi z Aten: Przedwczoraj wieczór wykonano **zamach na prezydenta ministrów** Venizelosa. Odbywał on konferencyę z przedstawicielami marynarki angielskiej w swoim pałacu, gdy naraz z ulicy dano szybko **jeden po drugim trzy strzały.** Kule strzaskały okna i **zraniły dwóch angielskich oficerów,** Venizelos wyszedł cało. Sprawcy zamachu zbiegli.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 13 grudnia.

Konstantynopol. Po selamliku sułtan przyjął marszałka L i m a n a paszę.

Bar. Conrad szefem szpandawskiego pułku.

Szpandawa. Z okazyi zamianowania szefa sztabu generalnego **Conrada Hötzendorfa** szefem szpandawskiego 5-go pułku gwardyi, miasto wystosowało do generała Conrada telegram, na który on odpowiedział podziękowaniem.

Cesarz Wilhelm.

Berlin. Stan zdrowia cesarza Wilhelma znacznie się poprawił. Katar znikł prawie całkiem, temperatura jest normalną.

Zniesienie krzywdzącego wyroku.

Paryż. Rada rewizyjna okręgu wojskowego **zniosła wyrok sądu wojennego,** mocą którego 9 lekarzy niemieckich wojskowych skazanych zostało na podstawie skonstruowanego przeciw nim oskarżenia o rabunek na kary od 6 miesięcy do dwóch lat więzienia, a to **z powodu błędów formalnych i przekazała sprawę ponownie sądowi wojennemu.**

Z parlamentu.

Rzym. Izba przyjęła 260 głosami przeciw 45 sześciomiesięczne prowizoryum budżetowe wraz z upoważnieniem do zawartych tam zarządzeń finansowych.

Z parlamentu hiszpańskiego.

Madryt. Podczas dyskusyi nad budżetem oświaty w Izbie oświadczył minister Bergamin, że żądanie zwiększenia wydatków zwalczają tylko ci, którzy chcą Hiszpanię zgubić. Romanones, który czuł się tem dotkniętym, oświadczył, że Izba nie może dłużej dyskutować, jak długo Bergamin pozostaje ministrem. Liberali grozili opuszczeniem sali. Wśród wielkiego wzburzenia Izby zapowiedział Bergamin, że ustąpi, poczem posiedzenie zamknięto.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca.
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Ktoby wiedział adres p. Karoliny Krzesajówny, która mieszkała do końca października w Nowym Sączu, raczy łaskawie donieść pod adresem: **Karol Jaremko,** k. u. k. Reserve Spital Nr 4 b. Prag. Letna. 9079

Kmiecikiewicz Albina ze Świrza, obecnie Praha-Vinohrady, Gregreva ul. 6, 4 p., **poszukuje rodziny Derżków** z Makarowa. 8937

Wanda Zamorska poszukuje swego męża **Mateusza** (Lent. Lst. Inft. Regt. Nr 16, 2 Feldkompagnie, Feldpostamt Nr 202), który został ranny dnia 24 listopada i dotąd nie ma o nim żadnych wiadomości. Ktoby wiedział o jego miejscu pobytu, proszę o danie mi znać pod adresem: **Zamorska, Kraków, Długa 63.** 9169

†

ANTONI WALCZAKIEWICZ

obywatel miasta Krakowa,

przeżywszy lat 83, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 11 grudnia 1914 roku.

Pogrążeni w smutku córka, zięć i wnuki zapraszają Krewnych, Znajomych i Pobożną Publiczność na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w niedzielę dnia 13 b. m. o godzinie 2½ po południu wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Nabożeństwo żałobne

odbędzie się w poniedziałek o godz. 9 rano w kościele OO. Franciszkanów w kaplicy Matki Boskiej Bolesnej. 9174

Poszukiwanie zaginionych.

Jeżeli kto wie o adresie **Balbiny Draczowej,** która bawiła z trojgiem dzieci u ojca mego Stanisława Dracza w Łaszkach Murowanych w powiecie starosamborskim, raczy mi dać znać pod adresem: Jan Dracz, nauczyciel ludowy, Berno Morawskie, szpital św. Anny, oddział chirurgiczny Dra Leschnera, Nr sali 3. 9124 1 3

Michał Śliwa, podoficer, obecnie w Spytkowicach pod Zatorem, poszukuje żony z 4-giem dzieci. 9129

Wysocki Franciszek z Nowego Sioła, obecnie na Węgrzech, Miskolcz, Landwehrgericht, poszukuje swych krewnych i znajomych. 9125

Wilhelm Leist
z Krakowa, poszukiwany. Czy jest w wojsku, czy raniony? O wiadomości prosi: Leist, Charlottenburg, Mommsenstrasse 45. 9130

Ktoby cokolwiek wiedział lub słyszał o żonie mej **Maryi** i synku Zdzisiu, która do końca sierpnia mieszkała w Borysławiu na kopalni „Dawidmann", a przy opróżnianiu Borysławia prawdopodobnie udała się w stronę Węgier z rodziną Pawła Starzyka, zechce łaskawie mnie zawiadomić, a w nagrodę otrzyma 50 K, lub na życzenie więcej. — **Jan Krochmal,** 10 Korpskommando, Feldpost 74. 9123

Regina Schindler z Brzeska, pow. Brzesko, poszukuje rodziców **Szymona i Curlię.** — Adres: Praha, I., Tuchmachergasse Nr 25, I p. 9097

Mikołaj Denes ze Lwowa poszukuje żony **Anny** z 2-giem dzieci. Służy w 14 batalionie, I komp. rezerwy posp. ruszenia. Adres: Praha, ul. Akademicka 2, založni nemocnice Cz. Křiže u Rudolphine. 9097

Kazimierz Kalinowski ze wsi Koniuchy poszukuje rodziców **Feliksa i Maryi,** oraz siostry **Heleny.** Adres: Praha, III., Akademia Strakova, založni nemocnice Cz. Křiže. 35. 9097

Leon Hemerling poszukuje żony **Anny,** oraz dzieci Weroniki i Małgorzaty z Bruckenthal, powiat Rawa Ruska. Zgłoszenia: Villa Sladovka w Alt Denitz u Prahy. 9097

Antoniego Kostek, zwrotniczego kolejowego z Dębicy pod Krakowem, poszukuje żona **Regina.** Zgłoszenia do Komitetu czesko-polskiego w Pradze, I., ul. Bartolomejska l. 5. 9097

Teodor Mazuryk z Podhorzec, pow. Złoczów, k. k. Z. J. R. Założce Nr 5, komp. 7, poszukuje żony **Maryi,** matki **Maryi** i synka. Adres: Praha, VI., Vratislavova ul. 26, Mazuryk, u p. Rudolfa Hanousek. 9097

Rozalia Hewelka ze Stanisławowa poszukuje męża **Jana.** Adres: Praha, ul. Dlouha 48, przez u p. Karola Hislera. 9097

Adam Dąbek z Ropczyc poszukuje żony **Zofii** z 4-giem dzieci. Adres: Czechy, poczta Brandis-Drevnice. 9097

Izaak Feichzal z Brzeska koło Tarnowa poszukuje żony **Heleny** i 5-ro dzieci. Adres: „Hilfskomitee", Praha, I., ul. Kralodvorska 15. 9097

Roman Szypot ze Strzeląż, pow. Sokal, poszukuje żony **Eufemii** z synem. Zgłoszenia do Komitetu czesko-polskiego, Praha, I., ul. Bartolomejska 5. 9097

Berta Gewürtz z Brzeska, pow. Brzesko, poszukuje matki **Dory,** braci **Bruna i Jakóba,** oraz **Wolfa Frühmanna.** Adres: Praga. I., Tuchmachergasse Nr 25, I p. 9097

Ktoby wiedział o bliższych adresach: **Wilhelma Schmidta,** dyr. Zakładu z Drohowyża, **Maryanów Zawadzkich** ze Lwowa i **Jana Sanaka,** Landw.-Inf.-Rgt. 32, raczy donieść pod adresem: Justyna Schmidtowa, Wien, X., Buchengasse 9, III Stock, Th. 17. 8987 3 3

Popiel Bolesław, straż skarbowa, Żywiec, poszukuje swej żony **Franciszki.** 9098 2 2

Ktoby wiedział, gdzie przebywa obecnie **Jan Karol Dobrzański,** naczelnik miejskiej straży pożarnej ze Stryja, raczy łaskawie donieść pod adresem: Tadeusz Paziuk, Freudenthal, Śląsk austr. 9096 3 3

O adresy żony **Janiny,** ojca **Bronisława** i siostry **Stefanii Adamowskiej** prosi **Roman Augustynowicz,** chwilowo w Andrychowie, Galicya. 9101 2 2

Stefania Niedzielska z Liszek, obecnie zamieszkała w Ustí nad Orlicí, hotel Sebestl (Czechy), prosi **Zosi Letscher** o podanie swego adresu. 9117 2 3

Wanda Studzińska, Kralovice, p. Slane, Czechy, szuka męża. 9114

Edward Bedwijewski poszukuje swoich rodziców. Łaskawe zgłoszenia: Budapeszt, X„ Kerület, Kolozsvari utcza 37, II, em 30, u p. Biró Mariska. 9115

Aleksander Zazulak, Königl. ung. 101 Landst. Brigade-Auditoriat, Feldpost Nr 158, poszukuje rodziców **Grzegorza i Katarzyny Zazulaków** z Komarna (powiat Rudki). 9110

Władysław Potykanowicz, Reserve Spital Nr 5, Györ (Węgry), poszukuje żony **Wandy** z Wysocka obok Jarosławia, oraz p. **Leonarda Balickiego.** 9092

Grzegorz Fiutko ze wsi Gaje, pow. Lwów, poszukuje swego ojca **Piotra** i matki **Anny,** oraz siostry **Melanii.** Służy: Inf.-Reg. Nr 30, Komp. 5. Zgłoszenia do Reservespital, Praha, Smichov, Karlova ul. 36. 9097

Dymitr Bedyk z Bykowiec, powiat Bóbrka, poszukuje rodziców **Piotra i Anny,** żony **Matryny,** siostry **Anny,** szwagra **Dmytra Trusza,** męża poprzedniej, oraz dzieci tychże Paranki, Iwana i Maryi Trusz. Zgłoszenia do Reservespital, Praha, Smichov, Karlova ul. 36. 9097

Jan Kirazowicz z Groziowej, pow. Stary Sambor, poszukuje matki **Paranki,** żony **Marty,** siostry **Anny Lito** z dzieckiem Maryą z Wycowa, tegoż powiatu. Adres: Reservespital, Praha, Smichov, Karlova ul. 36. 9097

Piotr Ślusarenko, Reservespital Winzentinum, Brixen, Süd-Tirol, poszukuje żony z Turki Małej koło Doliny w Galicyi. 9097

Mikołaj Mudryk z Rawy Ruskiej poszukuje żony **Julii** z 3-giem dzieci. Zgłoszenia do Reservespital, Praha, Smichov, Karlova ul. 36. 9097

Michał Tymiak z Glinian, Wiedeń, XIII., Rekonvalescenten-Spital, Rosenthalgasse 11, poszukuje rodziców, żony **Anny** i braci **Teodora i Juliana.** 9093

Grzegorz Kaftan z Ossowiec, Wiedeń, XIII, Rekonvalescenten-Spital, Rosenthalgasse Nr 11, poszukuje żony **Anny** z 3-giem dzieci. 9094

August Flach poszukuje syna swego **Medarda,** służącego w Inf-Landw.-Reg. 35, Komp. 3. — Zgłoszenia: A. Flach, Prestupin, Český Brod. 9097

Maryan Piwko, przebywający w Reservespital Nr 3, Praha, Vysehradska (Chudobinieć), sala Nr 24, poszukuje brata swego **Stanisława.** 9097

Jakób Szczepański ze wsi św. Józefa, powiat Nadwórna, poszukuje żony **Anny,** córek Cecylii i Heleny, oraz synów Jędrzeja i Józefa. Adres: Ottendorf bei Grossdorf ad Braunen, poste restante Flüchtlinge Leute. 9097

Wawrzyniec Zięba, pospol., obecnie Reserve-Spital Nr 2, Zimmer 30, Praga, poszukuje żony **Maryi** z domu **Wlazło** z czworgiem dzieci, rodziców żony z Chłopic i księdza dziekana z Sieniawy. 9089

Pannę Romę Krasicką prosi o podanie obecnego adresu Roman Augustynowicz, chwilowo Andrychów, Galicya. 9102 2 2

Marychna Chemczukówna, Wiedeń, X., Schrottergasse Nr 19, Tür 16, prosi każdego, ktoby wiedział o obecnem miejscu pobytu **Józefa Furtka,** który był przy 4/90 Brückenschutzkomp. w Galicyi, aby raczył łaskawie jej donieść. 9086

Michał Michel, Sopron, Magyar ut. (Węgry), poszukuje syna **Leona,** legionisty. 9090

Marcin Majgier, Vršovice obok Pragi, Palacka třida 360, poszukuje żony z dziećmi, jej ojca **Wojciecha Iwulskiego** i szwagra **Stanisława Iwulskiego.** 9091

Antoni Kobycz z Doliny, powiat Dolina, poszukuje brata **Konstantego,** oraz **Józefa Fischera, Karoliny Zborowskiej** i **Jana Manela,** członków swej rodziny. Adresować: Ottendorf bei Grossdorf ad Braunen, poste restante die Flüchtlinge. 9097

Herman Daher, szeregowiec 15 p. piechoty, poszukuje żony **Deher Zlatke** z Kozowej koło Brzeżan. — Adres: Benešóv u Prahy, c. a k. založni nemocnice. 9097

Jan Krochmalny z Komarówki, powiat Buczacz, poszukuje matki **Zofii,** oraz żony **Anastazyi.** Służy w Inf.-Reg. Nr 95, Komp. 8. Zgłoszenia do Reservespital, Praha, Smichóv, Karlova ul. 36. 9097

Piotr Dąbek, rez. kapral, Praga, II., ul. Opatowicka l. 9, prosi o jakąkolwiek wiadomość o żonie **Stanisławie z Pawłowskich** z dzieckiem, zamieszkałej w Jaworowie. 9050 3 3

Henryk Gąsiorowski, inspektor szkol. okręg. w Peczeniżynie, znajduje się obecnie: Wiedeń. III., Spital im Reitlehrinstit., Ungargasse. 9032

Jędrzej Ziajka w Pradze, Smichow, ul. Vltavska, lazaret wojskowy, poszukuje żony **Maryanny** i 2 dzieci z Górnej, powiat Rymanów. 9097

Andrzej Łukaszewski w Pradze, ul. Vltavska, lazaret wojskowy, poszukuje żony **Teofili** i 5 dzieci z Podniebna koło Jedlicza w Galicyi. 9097

Julia Schauerowa, Schönbühel a. d. Donau, Austrya Dolna, prosi o jakąkolwiek wiadomość o mężu **Aleksandrze,** rezerwiście 15 p. p., który w październiku został przydzielony do oddziału sanitarnego. 9039

Następujący żołnierze z Galicyi, obecnie w szpitalu w zamku Strków, p. Plana nad Łużnicą, poszukują rodzin:

Bubnij Michał, frajter 89 p.. 16 k. z Chemycz, powiat Rawa Ruska, poszukuje rodziców i żony **Kseni.**

Sawczuk Dmytro, żołn. 9 p., 13 k. z Cisowa, powiat Dolina, poszukuje rodziców.

Lura Konstantyn, żołn. 9 p., 2 k. z Podhorek, powiat Kałusz, poszukuje matki.

Wizniuk Teodor, kapral 9 p., 11 komp. z Rozhurcza, p. Stryj, poszukuje żony z dwojgiem dzieci.

Szymula Piotr, 90 p., 6 komp, z Sarzyny, powiat Łańcut, poszukuje żony z dwojgiem dzieci i rodziców.

Jednorak Marcin, żołn. 9 p. 12 k. z Sołonki Wielkiej, p. Lwów, poszukuje żony **Hanusi** z dwojgiem dzieci.

Metzger Majer, żołn. 10 p., 7 k. z Wełykiego, powiat Dobromil, poszukuje żony z dwojgiem dzieci, rodziców, brata z Nowego Miasta, p. Dobromil. 9095

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rzadca drukarni L. K. Górski